

144 176 178 8

# Szkodliwa Polityka

---

---

(Uwagi o tak zwanym  
Związku Ludowym).

Bolesław Banaś

Warszawa.

Nakładem „Narodu“.

1906.



Cena 10 groszy.



~~10276~~  
7484p99

# Szkodliwa Polityka.

(Uwagi o tak zwanym  
Związku ludowym).

3135138



Bolesław Banaś

WARSZAWA.  
NAKŁADEM „NARODU“.

—  
1906.

A. 15843



---

Druk „Gazety Rolniczej“ (W. Musielewicz).  
Warszawa, Złota 24.

---



1000172180

*Polisyka 1*

K. 1066/57/102

W obecnych czasach istnieją u nas różne stronnictwa polityczne — *demokracja narodowa, polska partya socjalistyczna, proletaryat, socjalna demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, postępowo - demokracja, związek demokratyczny*, wreszcie *realiści*, czyli dawniejsi ugodowcy. Każdy prawie domorosły i myślący obywatel kraju należy do jakiejś partyi, lub też sprzyja działalności jednej z nich. Należy więc dokładnie wiedzieć, czego te partye chcą i jakimi drogami do swoich celów dążą.

Wydaliśmy niedawno książeczkę o najliczniejszym stronnictwie w Polsce — stronnictwie demokratyczno - narodowym, do którego należała większość posłów do Izby państwowej w Petersburgu. Obecnie zamierzamy rozpatrzyć dążenia stronnictwa, które wystąpiło, jako *Polski Związek ludowy* i zapowie-

działo, że zamierza skupić pod swym sztandarem włościan polskich.

O stronnictwie tem dowiedzieliśmy się z odezwy, jaką wydało pod datą 3-go maja 1905 roku, a następnie mogliśmy się zapoznać z niem z pisma *Głos gromadzki*, będącego jego organem i z *odezw*, różnymi czasy przy różnych okazjach wydawanych; następnie tygodnik, sprzyjający *Polskiemu Związkowi ludowemu*, a noszący nazwę *Życie gromadzkie*, wydrukował *Projekt programu polskiego związku ludowego*; wreszcie dostaliśmy *Protokół ze zjazdu włościan polskiego Związku ludowego (P. Z. L.)*, w którym wyłożone są zaopatrywania zebranych na różne sprawy.

Jeśli do tego dodamy te wiadomości, jakie mamy o działalności ludzi do *Związku* należących, to będziemy mieli cały materiał, z którego zamierzamy korzystać dla zapoznania się z nowem stronnictwem.

P. Z. L. rozpoczął swoją działalność od potępienia roboty tych wszystkich, którzy się zajmowali przedtem oświatą ludową i od ostrych wystąpień przeciw demokracji-narodowej.

My zamierzamy się trzymać innego sposobu postępowania. Nie o wywyż-

szanie siebie chodzi, lecz o bezstronne rozpatrzenie *celów* P. Z. L. i *dróg*, którymi dążyć zamierza, o porównanie *programu* jego z programami innych stronnictw, a więc przede wszystkim dem.-narodowej i polskiej partji socjalistycznej; i wyprowadzenie na tej podstawie wniosku, czy to stronnictwo jest szkodliwe, czy pożyteczne dla Polski, a tem samem i dla ludu polskiego, będącego częścią tej Polski.

---

## 1. Dążenia gospodarcze.

Przystępując do rozpatrzenia programu *Związku*, zapoznamy się najpierw z jego dążeniami gospodarczymi. Związek zamierza powołać „masy ludowe do pracy twórczej w zakresie swoich interesów zbiorowych“, a jako środek do tego widzi organizowanie związków najemników rolnych, stowarzyszeń pomocy wzajemnej, stowarzyszeń wzajemnego kredytu i spółek rolnych. Zarówno zasadzie jak i sposobowi wprowadzenia jej w czyn musimy przyznać zupełną rację. Najważniejszym obecnie dążeniem w Polsce musi być zaprawienie wszystkich obywateli, a przede wszystkim włościan, do samodzielnego udziału w życiu politycznym i społecznym, najlepszym zaś do tego sposobem, a nie tylko do tego, ale i do poprawienia dobrobytu gospodarzy rolnych i ludności bezrolnej, jest zakłada-



nie stowarzyszeń, a także ciągła praca w gminie. To też stronnictwo demokratyczno-narodowe w pierwszym swoim drukowanym programie, wydanym w roku 1897, a więc prawie dziesięć lat temu wygłosiło już tę zasadę. Co więcej nawet nie ograniczyło się do tego, lecz członkowie jego zabrali się do pracy i program ten przez szereg lat w czyn wcielali. Zresztą nie tylko demokraci narodowi, lecz i inni ludzie nic lepszego wymyśleć nie mogli dla poprawienia bytu ludności wiejskiej, jak zajęcie się gminami i stowarzyszenie się.

Widzimy więc, że co się tyczy *dażeń gospodarczych*, możliwych do urzeczywistnienia w obecnych warunkach, to *program ludowców nic nowego nie przynosi*. Program ten natomiast pomija bardzo wiele rzeczy ważnych: jak zniesienie szachownicy (o tem jest mowa tylko w protokóle ze zjazdu), jak urządzenie hipotek włościańskich, zapewnienie kredytu długoterminowego, przeprowadzenie komasacyi i t. p. inne rzeczy niezmiernie ważne.

Wielką natomiast wagę przykładają ludowcy do nowego urządzenia władania ziemią, ale o tej części ich programu pomówimy w rozdziale następnym.

---

## 2. Sprawa rolna.

Jak widzieliśmy w poprzednim artykule, ludowcy nie wymyślili nic nowego w zakresie zmian gospodarczych w kraju naszym, za wyjątkiem urzędzenia na nowych podstawach władania ziemią. Niewątpliwie sprawa władania ziemią w naszym kraju jest rzeczą pierwszorzędną wagi, jeśliby więc udało się rozwiązać ją w sposób zgodny z interesem narodu i ludu, to miałoby to wpływ wielki na dobry rozwój naszego kraju.

Niestety ludowcy sprawy tej nie ułatwiają, co gorsza, widać z ich pism, że nie wiedzą zupełnie jak wyjść z trudności.

*Protokół* ze zjazdu *Związku* zawiera dwa sprzeczne ze sobą projekty urzędzenia władania ziemią w Królestwie Polskiem i niewiadomo doprawdy, który ludowcy chcą w życie wprowadzić.

Otóż na zjeździe „jeden z włościan radomskich“ prawdopodobnie w porozumieniu z inteligentami kierującemi Związkiem, wystąpił z projektem upaństwowienia ziemi, „chodziło mu o to, żeby ziemia, jako warsztat pracy, nie była niczyją prywatną własnością i dla tego uważał, że należy ją przymusowo wywłaszczyć od wszystkich posiadaczy, a następnie wydzielać każdemu chcącemu pracować tyle gruntu, ile sam własną pracą potrafi uprawić i nie na własność, ale na użytkowanie“. Nie dowiadujemy się z protokołu, kto się stanie właścicielem wywłaszczonych ziem i kto będzie „wydzielał“ owe kawałki do użytkowania. Domyślamy się, że będzie to robił *rząd państwowy*, obecnie więc rząd centralny w Petersburgu, a w autonomicznem Królestwie Polskiem rząd miejscowy autonomiczny. Rząd ten przy pomocy urzędników rozdawałby ziemię, pobierałby, tak jak podatki, czynsze dzierżawne i rozporządzał się gruntami dowolnie. Jednem słowem właścicielem całej ziemi byłoby państwo.

Odczytawszy to, zdawało się nam, że już wiemy, jak się zapatruje *Związek* na sprawę rolną, zdawało się nam,

że zmierzać on będzie do uczynienia wszystkich środków produkcji wspólną własnością, jak się to mówi, do socjalizacji, czyli, że program jego jest programem socjalistycznym. Tymczasem obok zaraz na tej samej kartce czytamy:

„żądamy: 1) zniesienia ustroju kapitalistycznego w gospodarstwach większych i zamiany ich na gospodarstwa współdzielcze, 2) jak najwszechstronniejszego zrzeszenia gospodarstw włościańskich w wielkie kooperatywne gospodarstwa, zasadzającego się nie na przymusowem wywłaszczeniu, ale na dobrowolnem zrzeszeniu się gospodarstw prywatnych w celu organizowania wspólnej sprzedaży, kupna i produkcji. Przekształcenie kraju w taką republikę kooperatywną jest zasadniczym celem stronnictwa ludowego; do urzeczywistnienia tego celu dążyć ono będzie przez samodzielne reformowanie się społeczeństwa metodą kooperatywu we wszystkich dziedzinach kultury i gospodarstwa społecznego. *Wtrącanie się państwa w zakresie reform ekonomicznych str. ludowe będzie się starało ograniczyć do tych aktów prawodawczych, które niezbędne są dla urze-*

czywistnienia wyżej wymienionych reform.“

Mamy zatem projekt, będący zaprzeczeniem poprzedniego, projekt niemożliwy do pogodzenia z poprzednim, socjalistycznym.

Wprawdzie zjazd postanowił obydwie te projekty „połączyć w jedną całość“, trudno nam jednak zrozumieć, jak to „ludzie uzdolnieni“ uczynić potrafią. Według pierwszego wszyskciem ma być *rząd państwowy*, według drugiego działanie tego rządu ogranicza się do jak-najmniejszych rozmiarów. Powtórzono to nawet w drugim miejscu, że „konstytucya autonomiczna winna ograniczać do minimum (do najmniejszych rozmiarów) monopole i centralizacyę rządową.“

Pierwszy projekt reformy rolnej wyszedł od tych inteligentów w *Związku*, którzy są socyalistami, drugi robi wrażenie, jakby był pomysłany przez jakiegoś człowieka dobrej woli, który jednak nic z życiem rzeczywistem niema wspólnego i rozmyśla w ciszy swego pokoju nad tem, jakby urządzić społeczeństwo.

Jeszcze inaczej, na swój sposób rozstrzygnęli sprawę rolną włościanie ze-

brani na zjeździe. Rozumiemy to, że postawieni wobec konieczności rozwiązania sprawy, co do której ich przewodnicy nic stanowczego sami powiedzieć nie mogli, a co gorsza zdobyli się na przedstawienie dwóch wręcz sobie przeciwnych projektów, włościanie postąpili sobie w sposób praktyczny. Nie wdawali się w rozstrzyganie, który ze sposobów uszczęśliwienia ich za jednym zamachem jest lepszy, lecz stanowczo wypowiedzieli się co do rzeczy blisko ich obchodzących.

„Zjazd większością głosów wypowiedział się przeciw upaństwowieniu ziemi, tłómacząc to w ten sposób, że każdy gospodarz powinien mieć na własność kawałek gruntu, gdyż tylko na własnym kawałku z zamiłowaniem pracować może“.

To jest niewątpliwie jedyny szczerzy chłopski głos w całym protokóle i w całym programie ludowców.

Wypowiedziano się dalej za *wy-  
właszczeniem pewnych gruntów* „*ale w sejmie warszawskim*“ — tu przemówiło uczucie narodowe, które, jeśli protokół dobrze to powtarza, skłoniło włościan do oświadczenia się przeciw przeprowadzeniu reformy agrarnej przez

wszelką Izbę państwową w Petersburgu.

Dalsze jednak uchwały świadczą, że zgromadzeni myśleli tylko o sobie, to znaczy o włościanach, że nie usiłowali się wznieść na wyższe stanowisko i rozpatrzyć rzecz z punktu widzenia interesów całego kraju, że nie zdawali sobie wprost sprawy z tego, jak uchwały ich w czyn wprowadzić można.

Jeśli się partyę polityczną urządza, to nie dość powiedzieć, że włościanom zostawcie ziemię na własność, wypadłoby jeszcze wiedzieć co się zrobi z gruntami wywłaszczonemi, i czy to wywłaszczenie się na co przyda. O tem ludowcy nic nie mówią i prawdopodobnie sami tego nie widzą.

Może ziemią powstałą z wywłaszczenia możnaby obdzielić wszystkich, co ziemi na własność nie posiadają, dając im równe działki? Ale tu zaraz się nasuwa pytanie, czy ziemi tej by wystarczyło?

W Królestwie Polskiem było ogółem w roku 1904-ym 11 milionów, 297 tysięcy, 129 dziesięcin ziemi. Na to składało się 6,452,205 dziesięcin w posiadaniu włościan, mieszczan z osad małomiasteczkowych i drobnej

szlachty; 153,552 dzies. stanowiło własność miast, 669,983 dzies. własności skarbu i 4,021,288 własności folwarków. Z tej ostatniej liczby 35% czyli 1,407,440 odchodzi na lasy i nieużytki, które przy wywłaszczeniu miały by pójść na własność skarbu, a do podziału między włościan zostałyby 2,613,878 dziesięcin.

Z gruntów skarbowych, jeżeli rachować, że lasów w powiecie nie powinno być wogóle mniej, jak 25% obszaru całego powiatu, to się da obrócić na korzyść włościan zaledwie 124,503 dzies. Razem odejdzie tedy dla włościan wszystkiej ziemi w Królestwie 2,738,852 dzies., czyli **5,327,168 morgów.**

Ten grunt musiałby wystarczyć na wszystkich *bezrolnych* i na tych *małorolnych*, którzy posiadają mniej niż ilość gruntu niezbędna na utrzymanie rodziny.

Ileż też będzie?

W gminach zapisanych było w 1904 roku 9,242,387 osób czyli 2,200,568 rodzin. Osad zaś włościańskich było w tym czasie tylko 1,094,544, czyli, że 1,106,024 rodzin nie miało własnych



osad. Zatem z górą *milion* rodzin jest bezrolnych.

Jeśli przypuścić, że w przecięciu jedno gospodarstwo powinno mieć 12 morgów (na gruntach gorszych więcej, a na lepszych mniej), to takich gospodarstw jest w Królestwie Polskiem 806,435; dla nich potrzeba 9,677,220 morgów, a mają oni tylko 4,514,149 czyli, że brakuje dla nich 5,163,071 morgów.

Po dodaniu zatem ziemi małorolnym gospodarzom zostałyby dla miliona rodzin bezrolnych tylko **164,097 morgów, któreby starczyły na 13,675 rodzin.** A że rodzin tych czekających na ziemię po samych gminach jest z górą milion, to znaczy się, że dla całego **milion**a rodzin zabrakłoby ziemi.

Tymczasem folwarki i wszelkie gospodarstwa większe ponad 12 morgów byłyby skasowane, gdzieby więc owi bezrolni znaleźli zajęcie? Chyba by musieli wynieść się z naszego kraju.

Widzimy więc, że sprawy władania ziemią tak jednym pociągnięciem pióra załatwić nie można, że nie dość by włościanie zapowiedzieli — naszego nie ruszajcie, a z resztą możecie sobie robić co się wam podoba.

Jeśli włościanie, jako obywatele kraju, chcą się zajmować sprawami politycznymi, chcą stanowić o tem co się w Polsce ma dziać, to nie wolno im dbać tylko o własną skórę, lecz jak coś postanawiają, to muszą myśleć o całości narodowych interesów, bo zresztą gdyby chcieli na wszystko inne ręką machnąć, to by sami wkrótce na tem źle wyszli, o czem później obszerniej mówić będziemy.

Z tego wszystkiego, co powyżej powiedziano, wyprowadzamy wniosek, że w programie ludowców niema wskazówek jak urządzić stosunki władania ziemią w naszym kraju, to co na zjeździe uchwalono jest w jednej części (upaństwowienie i sejm w Warszawie) jedynie wynikiem obudzenia się zwykłego „chłopskiego“, a niezawodnego rozumu u uczestników włościan, w drugiej zaś dowodem, że nie zdają sobie sprawy z tego, co to jest sprawa rolna i jak ją rozwiązać.

---

### 3. Dążenia polityczne.

Dla zaznajomienia się z dążeniami politycznymi P. Z. L. rozpatrzmy najpierw jakie *cele* polityczne ludowcy sobie stawiają, a następnie jakimi *drogami* do nich dążyć zamierzają.

Zarówno co do jednego, jak i co do drugiego *zjazd* przyjął odpowiednie ustępy z *projektu programu* bez żadnych zmian.

Celem dążeń na dziś jest „możliwie największa samodzielność polityczna Polski, oparta na sejmie w Warszawie“.

Takie określenie celu politycznego jest nadzwyczaj mgliste, albowiem na to zgodzić się może każdy, że Polska powinna uzyskać *największą samodzielność*, chodzi tylko właściwie o to, że w programie politycznym powinno być wyraźnie powiedziane jaką *samodzielność* uważa się obecnie za *możliwą*.

Stanowisko demokratyczno - narodowe powiada, że w obecnych warunkach możliwym jest dążenie do samodzielności politycznej Królestwa Polskiego, czyli do autonomii Polski. Program ludowców omawia nawet dość szczegółowo zasady, na których ma być oparta konstytucya autonomiczna, nie mówi jednak nic o tem, ani dla jakiego terytorjum ta konstytucya ma być zastosowana, ani jakie ma mieć granice, jednym słowem nie daje *programu politycznego*, a jedynie zawiera *pobożne życzenie*, które może być wspólne wszystkim Polakom.

Zupełnie wyraźnie natomiast wypowiadają się ludowcy co do *dróg*, którymi zamierzają dążyć do wcielenia w życie swoich pomysłów. W projekcie programu niema o tem wprawdzie ani słowa, ale już *protokół* zawiera jawne wskazówki. Przyjęte *sposoby walki* na zjeździe są kubek w kubek powtórzeniem programu działalności politycznej polskiej partji socjalistycznej. W tym miejscu wyszło sztydło z worka; przeczytawszy owe 7 *sposobów walki* nie mamy już ani na chwilę wątpliwości, że w *politycznej działalności P. Z. L. zgadza się w zupeł-*

ności z P. P. S., że w polityce te dwie organizacje należy uważać za jedno, że tylko przeznaczenie ich jest różne— P. Z. L. ma działać wśród gospodarzy drobnych i małorolnych, P. P. S. zaś wśród robotników fabrycznych.

Bojkot wszystkich instytucji rządowych, niepłacenie podatków, niedawanie rekruta, strajki powszechne — oto wskazówki na dziś; powszechne powstanie zbrojne (u socjalistów rewolucya) w przyszłości — oto program na najbliższą przyszłość.

Kto by miał jeszcze jakąkolwiek wątpliwość co do polityki ludowców, niech sobie przeczyta, co piszą o Izbie państwowej.

Uważają oni, że nie należało brać udziału w wyborach, a następnie niedwuznacznie dają do poznania, że posłowie włościańscy polscy powinni należeć do grupy chłopów rosyjskich, a nie zasiadać w Kole polskiem.

\* \* \*

W obecnym czasie są w Polsce możliwe tylko *dwie polityki*, wychodzące, jak ze źródła, z dwóch odmiennych poglądów na życie społeczne.

Jedna, która przyjmuje za fakt stwierdzony doświadczeniem, że różne warstwy jednego narodu mają pewne interesa wspólne, a mianowicie utrzymanie narodu przy życiu i dalszy jego rozwój, druga, która uważa, że różne warstwy narodu nie mają między sobą interesów wspólnych, że natomiast jedne i te same warstwy różnych narodów są ze sobą złączone wspólnością interesów. A więc naprzykład: jedni powiadają, że robotnicy, włościanie, mieszczenie, wielcy właściciele ziemscy i fabrykanci polscy mają pewną ilość wspólnych interesów, które się przeciwstawiają interesom robotników, włościan, mieszczan itd. innych narodów, inni natomiast powiadają, że różne warstwy jednego narodu są ze sobą w ciągłej walce, nie mają ze sobą nic wspólnego, natomiast powinni się łączyć robotnicy naprz. polscy z robotnikami rosyjskimi, chłopci polscy z chłopami rosyjskimi itd.

Pierwsza polityka, ponieważ uznaje wspólność interesów narodowych, nazywa się *narodową*, druga, ponieważ uznaje wspólność interesów tych samych warstw u różnych narodów, nazywa się *międzynarodową*. Każde

stronnictwo polskie musi się wyraźnie opowiedzieć za jedną z tych dwóch polityk, bo łączenie obydwóch jest niemożliwe, jak ognia z wodą. Polityka socjalistyczna jest zawsze międzynarodową, *ponieważ zaś ludowcy prowadzić zamierzają politykę socjalistyczną, więc musi ona być międzynarodową.*

Z odmiennych wychodząc założeń, dochodzi się do odmiennych poglądów w każdej sprawie poszczególnej. Zwolennicy zatem polityki narodowej muszą przedewszystkiem stale bronić tej zasady, że skoro Polska ma odmiennie interesy niż narody inne, to i polityka jej musi iść odmiennymi drogami, że zatem Polacy powinni prowadzić własną *politykę polską*, a nie niemiecką, francuską lub austryacką, że dalej muszą przedewszystkiem dbać o interesy własne, a nie o obce. Samodzielne drogi działalności politycznej, zastosowane do własnych interesów narodu — oto najwyższe przykazanie polityki narodowej.

Dalej wymaga ona, by spraw wewnętrznych narodu nie załatwiać przy pomocy obcych, a zatem nie pozwala się łączyć z siłami zewnętrznymi, na przykład ze stronnictwami innych

narodów dla zwalczania stronnictw polskich, choćby wrogich sobie.

W Izbie ogólnopaństwowej polityka narodowa nakazuje posłom polskim stanowienie odrębnego Koła polskiego solidarnego, dla obrony wspólnych interesów polskich, a wystąpienie jaknajostrzej przeciwko wstępowaniu posłów Polaków do stronnictw i organizacji rosyjskich.

W walce o nasze prawa w kraju polityka narodowa każe używać sposobów takich, jakie dla nas są pożyteczne i skuteczne, a nie takich, jakie się stosują w zupełnie odmiennej od nas Rosyi, sprzeciwia się więc bezsensownym strajkom i t. d.

Inaczej zupełnie poczyną sobie *polityka międzynarodowa*, a raczej jej wyraziciele u nas *socyjaliści*, a z nimi i *związkowcy*.

Socyjaliści uważają, że wszyscy walczący o zmiany w państwie rosyjskim mają interesy jednakowe, że zatem nie ma osobnej polityki polskiej, lecz że jest polityka „ludu“, jak powiadają, w Rosyi i Polsce zupełnie jednakowa, że Polacy winni tylko dopomagać stronnictwom socjalistycznym rosyjskim i wykonywać wszystko, co one nakażą,



a wtedy wszystko będzie dobrze. Socjaliści uznają za rzecz zupełnie dobrą łączenie się z pewnemi stronnictwami rosyjskimi dla zwalczania nienawistnych dla nich stronnictw polskich; w Izbie państwowej socjaliści chcieliby widzieć posłów polskich w stronnictwach rosyjskich, a więc robotników-socjalistów w grupie socjalistycznej, włościan w grupie chłopów rosyjskich i t. d.

W kraju zaś socjaliści ze ślepego posłuszeństwem zamierzają wykonywać to wszystko, co im nakażą ich towarzysze z Petersburga, zamierzają powtarzać u nas to wszystko, co się dzieje w Rosyi.

Oto są różnice między polityką *narodową*, a *międzynarodową*.

Wiemy, że wśród nielicznych gospodarzy, zaliczających się do ludowców, są ludzie, którzy czują miłość do ziemi naszej, czytamy w wydawnictwach ludowcowych gorące frazesy patryotyczne, związek ludowy nazywa siebie polskim, to nie może jednak zmienić naszego przekonania o tem, że *polityka związku ludowego jest międzynarodowa, bo jest socjalistyczna*.

---

Wzrost gospodarki będzie dobrze. 50-  
Czynności uznają za rzecz zupełnie dobra  
Jeszcze się z pewnością stronictwami  
rosyjskimi dla zwyczajnie niedawnie  
wych dla nich stronictw polskich  
w sprawie państwowej socjalistycznej  
widzieć postów polskich w stronictwach  
rosyjskich  
słów w sprawie socjalistycznej

#### 4. Dążenia społeczne.

W poprzednich artykułach wykazywaliśmy, że w zakresie spraw gospodarczych tak zwani ludowcy nie potrafili wymyśleć nic innego ponad to, co jest jaśniej i obszerniej powiedziano w programie stronictwa demokratyczno-narodowego, usiłowali rozwiązać sprawę rolną, ale oprócz dwóch zgoła sprzecznych projektów nic nie wynaleźli, w zakresie politycznym zaś piszą się całkowicie na plan postępowania polskiej partii socjalistycznej.

W dążeniach społecznych natomiast stoją ludowcy na odrębnem, sobie tylko właściwem stanowisku, tu dopiero możemy poznać ich właściwą fizjonomię. Uważają oni, że w każdym narodzie istnieją różne klasy czyli warstwy, na przykład robotnicy, włościanie, fabrykanci, mieszczenie i t. d. że te warstwy nie mają z sobą żadnej

wspolności, żadnych wspólnych interesów, że pozostają ze sobą w ciągłej walce. W tem się zgadzają z socyalistami, ale dalej już drogi ich się rozchodzą, bo socjaliści uważają się tylko za przedstawicieli robotników fabrycznych miejskich, a ludowcy za przedstawicieli ludności wiejskiej przede wszystkim włościan, właścicieli drobnych gospodarstw.

Tych włościan, czy chłopów, ludowcy skupiają jakoby pod swoim sztandarem i o ich interesy przede wszystkim zamierzają walczyć. Stronnictwa to są grupy ludzi, które układają sobie programy, „według potrzeb stanu swego“ jak pisze *Głos gromadzki*, każdy stan zatem powinien tworzyć osobne stronnictwo, a więc i chłopi.

Obaczmy więc czy tak jest rzeczywiście—czy *stronnictwa w naszym kraju działające są przedstawicielami oddzielnych warstw?* A następnie obaczmy, czy tak być powinno, by każdy stan czy klasa tworzył osobne stronnictwo wogóle i wreszcie czy tak być powinno u nas w Polsce?

Jeśli przyjrzymy się naszym stron-

nictwoni, to okaże się, że wcale tak nie jest, jak twierdzą ludowcy.

W stronnictwach socjalistycznych, które twardo przy tem obstają, że są wyłącznie robotniczymi, jest dużo nierobotników, którzy tam nawet przeważnie zajmują stanowiska kierowników, co więcej nawet stronnictwa te, a przede wszystkim Polska partya socjalistyczna dąży do stania się partyą rządzącą w kraju, a więc chce w swych szeregach skupić różne warstwy, boć niepodobna przecież rządzić dziesięcioma milionami w imieniu półtora miliona robotników.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe jawnie głosi, że skupia w swych szeregach przedstawicieli różnych warstw, a choć najwięcej w nim chłopów—drobnych gospodarzy, to są tam i robotnicy i inteligencya i właściciele i t. d. Wprawdzie wrogowie dem.-narodowej nazywają wszystkich robotników i włościan, należących do niej „otumanionemi“, a nawet „zbirami“ i „zaprzaneami“, to nie przeszkadza jednak, że ci „otumanieni“ sprawują w stronnictwie różne czynności, należą do zarządów i t. d.; wypadaloby też dowieść, którzy to są owi „otumanieni“, czy ta

garść należąca do ludowców, czy też owa olbrzymia większość, która się skupia w dem.-narodowej.

Najmniej klasowem stronnictwem zaś są właśnie sami ludowcy. Głoszą oni wprawdzie, że to zebrali się chłopci i sami stronnictwo własne dla obrony interesów chłopskich założyli, a tylko zaprosili sobie do pomocy „ludzi uzdolnionych“. Otóż jest rzeczą oczywistą dla każdego, że było odwrotnie, że to owi „ludzie uzdolnieni“ zaprosili gromadkę chłopów i zaproponowali im wspólną pracę, według programu przez siebie ułożonego. Bo nikt mi nie wytłómaczy, że owa „republika kooperatywna“, że ów cały socjalizm bezpaństwowy, jaki jest w programie ludowców, jest chłopskim wymysłem. Nie widać wyraźnie, że ludzie wychowani na nauce o walce klas, wynaleźli jako jeden ze składników duszy pewnej części włościan nieufność i niechęć do „szlachty“.

Niechęć ta nie jest w dodatku organem rzeczywistej sprzeczności interesów, lecz *przeżytkiem, przesądem* z dawnych czasów pańszczyźnianych. Jeśli jeszcze uświadomienie rzeczywistych sprzeczności klasowych między fabry-

kantami a robotnikami fabrycznymi może być czynnikiem twórczym, może w skupieniu przejętem solidarnością klasową wywołać czyn owocny, to już zupełnie nie da się to powiedzieć w skupieniu takim, jakie chcą stworzyć ludowcy, opartem nie na istotnej sprzeczności interesów, lecz na przesądach i instynkcie nienawiści.

Jedyny więc czynnik prawdziwy, realny jak to mówią, w duszy pewnych włościan, na którym się usiłują oprzeć ludowcy, jest czynnikiem demoralizującym a nie twórczym.

Jest zwyczajnem mydleniem oczu twierdzenie, że stronnictwo ludowe jest stronnictwem chłopskiem; używając sposobu się wyrażania ludowców moglibyśmy powiedzieć, że jest to stronnictwo chłopów, „tumanionych“ przez grono inteligencji myślącej na sposób socjalistyczny, jeśli chłopów ze stronnictwa demokratyczno-narodowego nazywać chłopami „tumanionemi“ na sposób narodowy.

Nie na tem więc polega różnica, że jedni są tumanieni, a drudzy nie, lecz na tem że jeden „tuman“ jest *narodowy*, a drugi *socjalistyczny*. Dziś w Polsce nie tylko włościanin czy robotnik,

ale każdy obywatel musi w polityce jedną z tych dróg wybierać, albo polityką wcale się nie zajmować.

Całe stronnictwo ludowe opiera się na jednym zasadniczym fałszu—na tem właśnie że „nibyto“ jest czysto chłopskie. Fałsz taki jednak da się utrzymać jakiś czas w pismach, ale musi rychło runąć w życiu i zasypać całą budowę na nim postawioną.

Demokracja-narodowa mogła również była użyć tego fortelu i ogłosić się za stronnictwo chłopskie, boć miała w swych szeregach już dziesięć lat temu znacznie więcej chłopów niż ich posiada obecnie związek ludowy. Nie czyniła jednak tego, bo demokracja-narodowa przekonywa ludzi do poparcia jej prac, przez wskazanie im co zamierza robić, a nie przez ogłaszanie się za stronnictwo ludowe, takie lub inne.

Tem się właśnie różni demokracja narodowa od innych stronnictw; postaramy się to obszerniej wyjaśnić, a tem samem przechodzimy do odpowiedzi na drugie postawione przez nas pytanie.

Należałoby dążyć do tego, by każdy stan tworzył odrębne stronnictwo,

gdyby rzeczywiście różne stany jednego narodu nie miały wspólnych między sobą interesów.

Pisaliśmy już przedtem, że podstawą wszelkiej *polityki narodowej* jest uznanie za rzecz pewną, że różne warstwy jednego narodu mają dużo między sobą wspólnego. Teraz postaramy się to udowodnić.

Już na pierwszy rzut oka widać, że wszyscy Polacy mówią jednym i tym samym językiem, mieszkają na jednej ziemi i w ogromnej większości wyznają jedną wiarę. Obrona zatem ziemi, języka i wiary jest już jednym wspólnym interesem. Jeśli się bliżej w tem rozpatrzmy, to przekonamy się, że pracując na jednej ziemi, obcując z polską przyrodą, ludzie wyrabiają w sobie pewien sposób myślenia i odczuwania, a jeśli przypomnimy sobie, że ci wszyscy mieszkańcy naszej ziemi pochodzą od wspólnych przodków, którzy zamieszkawszy w Polsce byli sobie wszyscy równi i prowadzili jednakowy sposób życia, że dalej każdy z nas jest dziedzicem całego dorobku duchowego przeszłych pokoleń polskich, to okaże się nam oczywistym, że dusze Polaków wszystkich wykazują pewną różnicę,



zależnie od warunków, w jakich się wykształciły, ale mają też dużo podobieństw.

Niejednokrotnie już zrobiono spostrzeżenie, że wiele cech właściwych naszym włościanom, które okazują w życiu domowem i publicznym, jest zupełnie takich samych, jakie posiadała dawniej szlachta polska. Słusznie też mówimy o obyczajach polskich, o charakterze polskim, o polskim sposobie myślenia i odczuwania i t. d.

Polskiemu nie nazywamy w tych wypadkach właściwości jednej warstwy, lecz przeciwnie właściwości takie, które są wszystkim warstwom wspólne.

Wszystkim Polakom zależeć musi na tem, żeby te nasze cechy charakteru utrzymać, żeby nasze zdolności narodowe rozwinąć, żeby w ten sposób naród nasz dokonał takich rzeczy na świecie, których inne narody możeby dokonać nie mogły, tak jak i wśród ludzi jedni są sposobniejsi do jednych rzeczy, inni do innych. Chodzi nam dalej wszystkim Polakom o to, by *duch polski* się rozwijał i potężniał, a duch ten przejawiał się w świetnych czynach politycznych, w natchnionych i mądrych pismach, w pięknych obrazach, rzeź-

bach i budynkach, w pięknej muzyce i t. d. Ci z pośród nas, którzy są najprzedniejszymi tego ducha wyrazicielami, a więc wielcy pisarze, poeci, budowniczości, malarze i t. p., są nam jednakowo drodzy, a dzieła ich wspólną nas wszystkich własnością. Kochanowski, Skarga, Mickiewicz, Sienkiewicz, Matejko, Wyspiański i wielu wielu innych przez wszystkie warstwy narodu są jednakowo uznani i jednakowo rozumiani. Poczytność dzieł Sienkiewicza wśród warstwy włościańskiej i robotniczej pomimo tego, że opisuje on czyny szlachty, najlepiej świadczy jak jedno polskie serce bije w piersiach wszystkich Polaków.

Jednym słowem powiedzieć możemy, że mając jedno dla całego narodu moralne, duchowe dziedzictwo, mamy już przez to samo wszyscy wspólny interes w ochranianiu i rozwijaniu tej spuścizny.

Ale nietylko w tym zakresie mają różne warstwy narodu wspólne interesy, powtarza się to samo w zakresie spraw materialnych, ekonomicznych, czy gospodarczych, majątkowych.

Rozpatrzmy te rzeczy bliżej. Czyż naprzykład drobni gospodarze i wielcy właściciele ziemscy nie mają interesów

wspólnych, czyż nie są to dwie warstwy rolnicze, którym zależy na tem, by rolnictwo jak najlepiej się rozwijało, by istniały prawa, które by temu sprzyjały, by istniały urzędnicy odpowiedzialni? Jeśli gdzieś są uregulowane stosunki serwitutowe, to doprawdy trudno znaleźć na jakim punkcie jest sprzeczność interesów między właścicielem folwarku, a jego sąsiadami drobnymi gospodarzami. Natomiast wiele jest wypadków, gdzie muszą oni współdziałać, gdzie mogą sobie z obopólną korzyścią służyć radą i pomocą.

Weźmy teraz dla przykładu warstwę robotniczą w miastach i warstwę włościan-gospodarzy, zobaczymy również, jak dużo wspólnych interesów ich łączy.

Gdy przemysł się dobrze rozwija, a zarobki robotników fabrycznych wzrastają, to wzrastają jednocześnie ich potrzeby i są oni zmuszeni do spożywania więcej produktów, wytwarzanych przez włościan; naodwrot gdy włościanie się bogacą, to potrzebują coraz więcej rzeczy wyrabianych przez fabryki, przez to przemysł wzrasta i płace robotników fabrycznych mogą być wyższe. Budowanie nowych fabryk

wytwarza również zapotrzebowanie na robotników i w ten sposób nadmiar ludności ze wsi znajduje łatwo zajęcie w przemyśle.

Nawet tam, gdzie na pozór są same sprzeczności—między robotnikiem a fabrykantem, między pracownikiem a pracodawcą, i tam istnieją interesy wspólne—jednym i drugim zależy musi na tem, żeby dana gałąź przemysłu się rozwijała a nie upadała, jeden i drugi musi występować przeciw wszystkiemu, co rujnuje przemysł krajowy.

Przytoczyliśmy kilka przykładów z całego szeregu, które przytoczyć można, dla wykazania, że oprócz wspólnych interesów *duchowych* łączy różne warstwy wspólność interesów *materiałnych*. U nas ta wspólność znajduje najlepszy swój wyraz w tem, że wszyscy zgadzają się na konieczność zaprowadzenia własnego gospodarstwa w naszym kraju, na konieczność wprowadzenia *autonomii*.

Dochodzimy w ten sposób do wniosku, że tak jak we wsi każdy gospodarz ma swoje własne interesy, a obok nich są wspólne interesy całej wsi; tak jak w gminie mogą być odrębne interesy poszczególnych wsi, a

obok nich interesy całej gminy; tak samo w narodzie obok interesów osobistych i klasowych są *interesy narodowe* i że dla ich obrony winni się łączyć wszyscy członkowie danego narodu.

Skoro więc doszliśmy do stwierdzenia zdania, wyrażonego na początku, że różne klasy narodu mają interesy wspólne, to z tego wynika, *że nie jest właściwem, by każda klasa tworzyła odrębne stronnictwo.*

Stronnictwa tworzą się na zupełnie innej podstawie, mianowicie w ten sposób, że *ludzie łączą się w związki stosownie do tych zapatrywań, jakie mają na sprawy ogólne, na sprawy narodowe.*

W krajach najbardziej cywilizowanych niema wcale stronnictw klasowych, w takiej na przykład Anglii były dotychczas tylko dwa stronnictwa—konserwatywne i liberalne, a w każdym z nich znajdowali są ludzie z różnych warstw, obecnie utworzyła się grupa robotnicza, ale ta w polityce nie stawia jakiegś odrębnego programu. Jeśli się przyjrzymy naszym stronnictwom, to przekonamy się o tem samem. Do stronnictwa socjali-

stycznego wcale nie należą sami robotnicy, lecz przeciwnie całe masy inteligencji, także fabrykantów, wielkich właścicieli ziemskich i t. d. To samo dzieje się w innych stronnictwach.

Z tego wynika, że jeśli się ktoś zastanawia, z jakim iść stronnictwem, to nie rozstrzyga tej wątpliwości według tego, do jakiego stanu należy, lecz według tego, który *program, które wskazania mu się wydają najlepsze.*

Niechaj się każdy rozpatrzy w tych *zasadach*, jakie stronnictwa głoszą, niech zbada, *jakimi drogami* chcą sprawy narodowe prowadzić—i według tego wybiera. Piękne frazesy i piękne obietnice nic nie mówią, najlepszym tego zaś dowodem jest, polski związek „ludowy,” który, jak to widzieliśmy, zamierza prowadzić politykę nie polską, nie składa się z „ludu”, a działalnością swoją temu ludowi wyrządza krzywdę, bo szkodzi narodowi całemu, którego ten lud jest częścią.

Jeśli każde społeczeństwo ma pewne wspólne interesy narodowe, to tym bardziej ma je społeczeństwo polskie. U nas bardziej niż u innych narodów występują na plan pierwszy interesy

narodowe, dlatego że interesy te u nas są zagrożone. Nie posiadamy należnych nam praw narodowych, mamy przeciw sobie wiele czynników, które zagrażają poprostu istnieniu naszego narodu i dla tego bardziej niż inni, musimy się skupiać wszyscy, już nie dla pracy nad dalszym rozwojem, ale poprostu dla ochrony naszego istnienia narodowego.

To jest jedna przyczyna, dla której potrzebne jest współdziałanie różnych warstw, z tą wiąże się ściśle druga, wynikająca z naszego obecnego położenia i ze stuletniego okresu naszych dziejów ostatniej doby.

Jeszcze przed upadkiem Rzeczypospolitej, ludzie mądrzy i przewidujący rozumieli, że niezbędnym warunkiem istnienia narodu polskiego jest stworzenie z różnych przez wieki wyrobionych warstw, jednej spojonej i świadomej swych interesów społeczności. Odzywały się już wówczas głosy Staszica, Wybickiego i innych, by stan kmięcy z poddaństwa i pańszczyzny uwolnić i dać mu równe prawa z innymi. Myślą tą przeniknięci byli wszyscy wielcy działacze narodowi późniejsi, poczynając od Kościuszki, wszyscy

wielcy uczeni i poeci polscy, którzy marzyli o tem, by różne warstwy zlały się w jeden jedyny naród.

Przy każdej okazji większego napięcia uczuć i energii w Polsce, sprawa ta występowała na porządek dzienny pod postacią równouprawnienia, powołania do pracy dla Ojczyzny i oświecenia ludu. I dla tego za naczelne dążenie społeczeństwa polskiego w ostatnich stu latach należy uznać dążenie *do konsolidacyi narodowej, do stworzenia z różnych warstw jednego spójnego narodu.*

Po roku 1864-ym, gdy stan włościański uzyskał ziemię na własność, gdy uzyskał równe z innymi prawa, rozpoczęła się praca nad tem, by dać mu oświatę, któraby mu pozwoliła te prawa wyzyskać dla dobra swego i dla dobra ogółu. *Oświata ludowa* stała się hasłem wszystkich dobrych Polaków. Hasło to poczęto wcielać w czyn. Zjawili się ludzie i grona całe, które z poświęceniem wielkiem jęli się rzucania ziarn wiedzy między ludzi. Wielu z nas obecnie żyjących przeżywało ten okres, więc łatwo sobie przypomni, jak się to odbywało. Nie możemy tu kreślić historyi tych prac i



walk, choć jest to okres jeden z najciekawszych w naszych dziejach; wspomnimy więc tylko mimochodem nazwisko Konrada Prószyńskiego (Promyka), który *Gazetę Świąteczną* nauczył czytać lud nasz wiejski, wspomnimy Mieczysława Brzezińskiego, który przy pomocy M. Malinowskiego szerzył światło w *Zorzy*, i w licznych przy jego współudziale podejmowanych wydawnictwach. Po kraju całym zjawily się jednostki, najprzód z pośród warstw oświeconych, a potem z pośród ludu, które korzystając z pism i wydawnictw warszawskich pomagały w szerzeniu oświaty. Warunki były trudne, energii trzeba było wydawać bardzo dużo na rzeczy drobne, ale z tych drobnych cegiełek powstawał gmach świadomości wśród ludu wiejskiego.

Później obok tych poszczególnych pracowników i grup ludzi dobrej woli stanęli do pracy ludzie, którzy się związali w *towarzystwo oświaty narodowej*, dla szerzenia oświaty, a którzy w polityce wyznawali program stronnictwa demokratyczno-narodowego. Wydawali oni pisma i książki, szerzyli oświatę, zachęcali do zakładania sto-

warzyszeń i spółek, do udziału w pracach gminnych i t. d.

Przewodnią zaś myślą zarówno tych, co się zaliczali do demokracji narodowej, jak i innych szczerze narodowych pracowników było to, by przez oświatę znieść przedziały między warstwami, by naród nasz stał się przejęty całą jedną myślą, jednym pragnieniem; przewodnią myślą wszystkich było właśnie dążenie do owej *narodowej konsolidacyi, do narodowego zespolenia się*.

Wiele przeszkód na tej drodze spotykali ci pracownicy.

Między innemi sprzeciwiała się temu wówczas polityka miejscowej administracyi, która postępowała w myśl planu nakreślonego zaraz po roku 1864 przez Mikołaja Aleksiejewicza Milutina. Poglądy Milutina stały się wytyczną dla postępowania w Królestwie Polskiem, dla tego przytoczymy tu kilka urywków z jego listów, które streszczają je doskonale. Z podróży odbytej po Królestwie pisze Milutin do żony: „czuliśmy wzmagającą się w nas nadzieję, że z setką ludzi uczciwych i roztropnych można byłoby w obliczu całej

łacińskiej i szlacheckiej Polski, podnieść z szybkością ten lud uciemiony" (to znaczy włościan polskich). W innych znów miejscach pisze: „ten uciskany lud może się stać *dla nas*, przynajmniej w chwili obecnej, punktem oparcia się“; „na brzegach Wisły, liberalizm się nie przyda, Polska wymaga nie praw politycznych, z których nie zdolną jest korzystać, ale ekonomicznej odnowy, przy której by się lud odrodził, zarazem należy się wyrzec wszelkiego rodzaju autonomii“. Tych kilka wyjątków charakteryzuje dostatecznie *system milutinowski*, który stosowano w Królestwie, a którego wykonawcami stali się głównie *komisarze włościańscy*.

Jak późniejsza historia wykazała, system ten zbankrutował zupełnie w życiu; okazało się, że lud polski poszedł innemi drogami.

Z innych wprawdzie pobudek i dla innych celów podejmują obecnie (za przykładem socjalistów) *politykę komisarską* tak zwani „ludowcy“. Są oni przekonani, że to ludowi szczęście przyniesie i wierzymy, że działają w dobrej intencji. Niestety, po bliź-

szem rozpatrzeniu sprawy musimy dojść do wniosku, że, z dobrą czy złą prowadzona wiara, polityka ta szkody jeno narodowi naszemu przynieść może.

---

## 5. Zakończenie.

Rozpatrzyliśmy w szeregu rozdziałów program P. Z. L., a więc jego dążenia gospodarcze, polityczne i społeczne, obecnie chcemy wnioski poszczególne razem zebrać i na tej podstawie wypowiedzieć zdanie o całej działalności tak zwanych „ludowców“.

Przekonaliśmy się, że w dziedzinie *gospodarczej* *związek* nie wymyślił nic ponadto, co w programie swoim zamieściło już dawno stronnictwo demokratyczno-narodowe; usiłował rozwiązać na swój sposób sprawę rolną, ale przy tej okazji ujawniła się tylko sprzeczność dwóch prądów wśród inteligencji związkowej — czysto socjalistycznego i drugiego, który nazwany być może socjalizmem bezpaństwowym, praktycznie zaś nie powiedziano nic nowego.

W dziedzinie *polityki* *związek* trzy-

ma się, jak widzieliśmy, tych samych wskazań, co polska partya socjalistyczna.

W dziedzinie *społecznej* związek dąży do wytworzenia sprzeczności między warstwą drobnych gospodarzy, a warstwą większych właścicieli, wynajdując tam sprzeczność interesów, gdzie jej wcale niema i przenosząc na czasy obecne dawne stosunki między „chłopami“ a „szlachtą.“ W ten sposób związek burzy tę pracę nad konsolidacją czyli zespoleniem narodowem, która była zasadą przewodnią całej polityki polskiej ostatniego stulecia.

Z tych wszystkich względów działalność związku przynosi szkodę sprawie narodowej i sprawie ludowej, osłabia siłę narodu i cofa wstecz kulturę warstwy włościańskiej, narzucając jej własne ideały klasowe, których ona wcale, jak się dotychczas okazało, nie żywi.

W dodatku *związek* powraca do złej metody, czyli sposobu przemawiania do ludu, i w tem różni się zasadniczo od stronnictwa demokratyczno-narodowego. Związek stara się włościanom wytłomaczyć, że ich stanowe interesa wymagają, by się za-

bierali do politycznej działalności, by się łączyli, obiecuje im za to różne korzyści. Jest to powtórzeniem błędu, niejednokrotnie u nas popełnionego, a który polegał na chęci *kupienia* warstw ludowych dla sprawy polskiej obietnicami przyszłej szczęśliwości w Polsce.

Demokracja-narodowa zgoła inaczej pojmuje ten stosunek. Nic ludowi nie obiecuje, bo nic do dania nie ma, wskazuje jeno drogi, jakimi ten lud ma, jej zdaniem, pójść, by lepszą przyszłość dla Ojczyzny zgotować.

Lud jest częścią i to istotną, najważniejszą Polski i dla tego dla niej pracuje i walczy, że miłuje tę Ojczyznę wszystką siłą swoją, tak jak wszystkie inne warstwy, że czuje się jej częścią, że czuje ścisły swój z całym narodem związek, że każdy pojedynczy człowiek rozumie, „że szczęście jego zależy, od szczęścia całego towarzystwa“, jak pisał Staszic.

Ruch narodowy obecnie musi być ruchem ludowym, ale nie z nazwy tylko, lecz z istoty swych dążeń. Chłop, uprawiający tę ziemię od wieków, staje się dzisiaj jej głównym obrońcą i

gospodarzem, nie potrzebuje się on nikomu przeciwstawiać, ani nikogo od wspólnej pracy usuwać, nie potrzebuje się wyrzekać dziedzictwa wieków i plwać na nie, lecz musi chcieć skupić wszystkie siły narodu, dla obrony jego praw i budowania jego kultury na podstawie dotychczasowego kilkunastowiekowego dorobku.

Pisanie nasze zakończymy jeszcze jedną uwagą, ażeby uprzedzić możliwe zarzuty. Znamy niektórych wyznawców programu „ludowców,” i wiemy, że ich osobistej uczciwości zarzucić nic nie można, że działają oni w dobrej wierze, pomimo to nie wachamy się postawić ciężkich zarzutów ich pracy politycznej. Zdarza się często w stosunkach gospodarczych, że gospodarz chciałby jaknajlepiej ziemię uprawiać, jaknajlepiej inwentarz karmić, jaknajwiększe mieć plony, tymczasem mimo sprzyjających warunków—pogody, gleby, cen i t. p.—wszystko idzie naopak—inwentarz głodny i chudy, ziemia nie rodzi, bieda gości w domu. Tak się dzieje, jeśli gospodarz *nie umie* gospodarstwa prowadzić, jeśli stosuje złe sposoby, jeśli się myli w swoich rachubach.



Takimi nieumiejętnymi gospodarzami w Polsce byłiby ludowcy, gdyby mieli jakikolwiek wpływ na bieg wypadków, i dla tego wszystko jedno jak się przedstawiają osobiście—praca ich musi być przez nas uznana za zupełnie niepożyteczną, a w wielkiej ilości wypadków za bardzo szkodliwą.



nr. 5

## T R E Ś Ć.

---

	<i>Str.</i>
1. Dążenia gospodarcze . . . . .	6
2. Sprawa rolna . . . . .	8
3. Dążenia polityczne . . . . .	17
4. Dążenia społeczne . . . . .	24
5. Zakończenie . . . . .	43

---

---

---

# Wydawnictwa „Narodu“.

---

---

## 1. Demokracja Narodowa i jej zasady.

W książeczce tej wyłożone są te zasadnicze myśli, któremi kieruje się stronnictwo demokratyczno-narodowe w swoim postępowaniu i w swej polityce. Omówione w niej są szczegółowo następujące sprawy: **Wybory do Izby i odezwa stronnictwa, Narodowcy i ich przeciwnicy w kraju, Dążenia narodowe stronnictwa, Polityka polska wobec innych części państwa i stronnictw rosyjskich, Stosunek do innych narodowości i do żydów, Praca narodowa, Stronnictwo a lud, Znaczenie stronnictwa w polskiej polityce narodowej.** W dodatku zamieszczona jest **Odezwa stronnictwa demokratyczno-narodowego**, wydana po wyborach do Izby państwowej.

Cena jednego egzemplarza 12 groszy  
Za 100 egz. 5 rb.

## 2. Szkodliwa polityka

(uwagi o tak zwanym Związku ludowym).

Cena jednego egzemplarza 10 gr.  
Za 100 egz. 3 rb. 50 kop.

---

---

Biblioteka Uniwersytetu  
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

A 1158431

pismo codziennie  
ilustrowanym i

dnia

w

po

Na  
każdego  
kiem  
botników



1000172180

**Naród** zawiera dokładne wiadomości o tem, co się dzieje w Polsce i wogóle na szerokim świecie.

Prenumeratorzy **Narodu** otrzymują co tydzień osobny **Dodatek ilustrowany** zupełnie bezpłatnie i dwa razy na miesiąc **Dodatek rolniczy** za dopłatą 15 groszy na kwartał.

**Naród** kosztuje 1 rubel na kwartał razem z przesyłką pocztową.

**Adres Zarządu i redakcyi:**

Warszawa, ulica Szpitalna № 1 m. 5.

Wydawca **Kazimierz Łazarowicz**

Redaktor **Stanisław Kozicki**